

Pamięci Stanisława i Franciszki Kurpielów



Krasiczyn 2019

Jacek Szwic - opracowanie, redakcja

Ks. Stanisław Bartmiński - kwerenda

Pamięci Stanisława i Franciszki Kurpielów

*Jeśli człowiek niszczy jedno życie, to jest tak, jak gdyby
zniszczył cały świat. A jeśli człowiek ratuje jedno życie,
to jest tak, jak gdyby uratował cały świat*

(Talmud Babiloński, Sanhedryn, 37a).

Leoncina

W 1835 roku książę Leon Ludwik Sapieha (1803-1878) kupił Krasiczyn i z podupadającego miasteczka uczynił swoją rodzową rezydencję. Jako dobry gospodarz dbał o rozwój regionu i jego działalność szybko przyczyniła się do poprawy bytu okolicznej ludności. To prawdopodobnie wtedy powstał folwark nazwany od imienia księcia - Leoncina.

Na austriackiej mapie z 1983 roku widać zaznaczone w tym miejscu dwa budynki. Na mapie z 1897 roku już pojawia się nazwa folwarku Leoncin i ta nazwa funkcjonuje na kolejnych mapach. Miejscowi to miejsce nazywają Leonciną lub Leonczyną. Dzisiaj Leoncina to kawałek lasu i zapuszczonej łąki, w bok od gruntowej drogi prowadzącej wzdłuż Sanu z Tarnawiec do Krasiczyna. Tylko wprawne oko wśród zarośli wypatrzy ślad po starej drodze prowadzącej pod górę, do miejsca gdzie był folwark. Na górze, zza krzaków, wyłaniają się kamienne



Na austriackiej mapie z 1897 roku zaznaczony jest folwark Leoncin

ściany dużej stajni. Nieopodal, na wzgórku obrośniętym drzewami, widać ślady fundamentów domu, w którym do 1944 roku mieszkali Kurpielowie.

Z tym miejscem wiąże się ponura i tragiczna historia sprzed siedemdziesięciu pięciu lat. Miejsce znane jest również z tego, że nieopodal jest tam kamień nagrobny (niektórzy mówią pomnik) konia księcia Józefa Sapiehy.



Kurpielowie

Informacje o rodzinie Kurpielów, które udało się księdzu Stanisławowi Bartmińskiemu wieloletniemu proboszczowi parafii Krasieczyn, pozyskać z dostępnych dokumentów oraz wspomnień mieszkańców.

Stanisław Kurpiel urodził się 24 sierpnia 1893 roku w Przemyślu. 20 grudnia 1920 roku ożenił się w Warszawie



Fotografia ślubna

Stanisława i Franciszki Kurpielów

później Łucja Aleksandra. Kurpielowie z sześciorgiem dzieci i matką Stanisława w podeszłym wieku mieszkali w Krasieczynie, w małym domku w rynku. Stanisław nie miał stałej pracy i najmował się u innych, jako tak zwany wolny najmita. Kiedy ktoś włamał się do zamkowej kaplicy i ograbił grobowce, posądzono o to Stanisława i uwięziono go. Niedługo po tym wyszło na jaw, że sprawcą włamania był niejaki Pasternak z Tarnawiec i Stanisław

z Franciszką Stachańską urodzoną 4 kwietnia 1897 roku w Łomży. Trzy lata później urodziła się ich córka Irena. Później Kurpielowie, tak jak wielu innych Polaków, wyemigrowali za pracą do Francji. Tam w 1925 roku urodził się ich syn Zdzisław. Potem kolejne dzieci: w 1928 roku Roman, a rok później Alfreda.

W 1930 albo 1931 roku wrócili do kraju i osiedlili się w Krasieczynie. Tutaj, w 1931 roku, urodziła się Helena Maria, a trzy lata

odzyskał wolność. Aby wynagrodzić mu krzywdy za niesłuszne posądzenie, książę Leon Sapieha dał mu pracę w swoim majątku w Korytnikach, które po wybuchu wojny w 1939 roku znalazły się po niemieckiej stronie. Dzięki temu Stanisław nie został wywieziony przez Sowieców na Wołyń, co spotkało wielu ludzi z Krasiczyna i okolic. Kiedy w 1943 roku nastał głód, Stanisław rozdawał ludziom jęczmień należący do księcia, za co Sapieha, który mieszkał wtedy w Hołubli przeniósł go do pilnowania bydła w folwarku Leoncina. Tam Kurpiel miał do pomocy parobka, Bolesława Kochanowicza z Tarnawiec. Wkrótce Niemcy przejęli folwark, który zaczął funkcjonować jako Liegenschaft (gospodarstwo rolne) i Stanisław musiał pracować dla nich. Do pomocy przysłano mu trzech Żydów z przemyskiego getta. Prawdopodobnie to oni wtedy porozumieli się ze Stanisławem i we wrześniu 1943 roku po likwidacji przemyskiego getta dołączyli do nich inni Żydzi, dla których przygotowano dwie podziemne kryjówki. W folwarku, na skraju lasu, z dala od ludzkich siedzib Stanisław ukrywał dwadzieścia pięć osób – mężczyzn, kobiety, dzieci.



Obrośnięty drzewami pagórek kryje fundamenty domu Kurpielów

Opowieść Marii Tkaczyk, córki Kurpielów (1931- 2018)¹



Maria Tkaczyk 2017 r.

W okresie drugiej wojny światowej moi rodzice Stanisław i Franciszka Kurpielowie zamieszkali w majątku Leonczyn, gmina Krasieczyn, ze mną i rodzeństwem: Ireną, (po mężu Zielińską, która mieszka w Wiedniu, dokładnego adresu nie znam), Zdzisławem, on nie żyje od dziesięciu lat, Romanem, nie żyje od ponad dwudziestu lat, Alfredą, nie pamiętam jej nazwiska po mężu, zamieszkałą w Gdańsku-Oliwie, adresu dokładnego nie znam i Łucją, nie wiem jak ona nazywa się po mężu, i od czterdziestu sześciu lat mieszka w Austrii, jej adresu nie posiadam. Tato był zarządcą majątku, mama zajmowała się domem i dziećmi. Mieliśmy służbowy dom.

W połowie lat czterdziestych Niemcy spędzili bydło do tego majątku, pochodzące z przymusowych kontyngentów. Do pilnowania i wypasu bydła przysłali osoby narodowości żydowskiej z getta założonego w Przemyślu. Było to trzech mężczyzn w wieku pomiędzy trzydzieści a czterdzieści lat. Jeden miał na imię Rubin – nazwiska nie pamiętam, tych dwóch pozostałych osób nazwisk i imion nie pamiętam. Rubin miał żonę i dwoje dzieci w getcie w Przemyślu. Oni nie byli pilnowani przez Niemców, na odzieży nosili żółtą gwiazdę Dawida. Rubin wszedł w kontakty z moim ojcem, tamtych dwóch pozostałych wróciło do getta. Natomiast Rubin zaczął się ukrywać.

1 Na podstawie zeznania, które Maria Tkaczyk w lutym 2003 roku podczas przesłuchania w charakterze świadka złożyła prokuratorowi Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi polskiemu w Poznaniu Januszowi Jagiełłowiczowi.

W jakiś sposób z przemyskiego getta ściągnął do Leonczyny swoją żonę i dwoje dzieci, poza tym siostrę żony i jej brata, matkę żony i swoją rodzinę i znajomych, łącznie ponad dwadzieścia osób. Ja kojarzę tylko imiona tych osób: Gienia, Papa, Lola, Heniek. Wśród nich był lekarz, buchalter, elektryk. Przypominam sobie imiona dwóch siostr Gerda i Lika. Te wszystkie osoby pojawiły się w Leonczynie na przełomie 1942 i 1943 r. Szczegółów nie znam, bo byłam wtedy dzieckiem. Oni wszyscy ukrywali się w podziemnych bunkrach, wykopanych nocą. Kto konkretnie te bunkry przygotował, tego nie wiem. Wejście do jednego było pod klatką na króliki, a drugie w oborze pod korytem. Żydzi praktycznie cały czas ukrywali się w bunkrach. Żywność i wodę dostarczał im mój ojciec. Wszystko odbywało się nocą w wielkiej konspiracji. Chodziło o to, aby nikt postronny się tym nie dowiedział. Tym Żydom pomagali tylko moi rodzice.

Mama jeździła co jakiś czas do Przemyśla w celu zakupu prowiantu. O tym, że rodzice ukrywają Żydów dowiedziała się rodzina fornali o nazwisku Kochanowscy [Kochanowicz – JS]: Karol, Bolek, Marcela i Bronisław. Zostali ściągnięci przez ojca do pracy ze wsi Tarnawce. Kochanowiczowie dowiedzieli się o tym od ojca. Ukrywający się Żydzi dawali co jakiś czas tacie pieniądze celem zakupu żywności. Ojciec z matką ukrywali te osoby około dwa lata. Mogli wychodzić z ukrycia tylko wieczorami, kiedy nikt ich nie widział. Ja o ich pochodzeniu nie byłam informowana. Na pewno wiedział to mój ojciec, ale ze mną jako z dzieckiem na te tematy nie rozmawiał. Pamiętam tylko, że wejścia do tych bunkrów były bardzo dobrze zamaskowane i praktycznie niewidoczne dla osób postronnych. Wiem, że ukrywające się osoby posiadały radio ze słuchawkami na baterie. W jednym z bunkrów przebywało łącznie 10 osób, a w drugim 15 osób. Przypominam sobie,

że wśród nich były dzieci, synowie Rubina o imionach Jankiel i Izaak w wieku 12 i 14 lat i dziewczynka Basia w wieku 10 lat, ona była córką lekarza, a skąd pochodziła tego nie wiem. Na pewno wszystkie ukrywające się osoby były obywatelami polskimi.

Daty dokładnie nie pamiętam, ale było to w maju czterdziestego czwartego roku [21 maja – JS] około godziny trzeciej nad ranem do majątku przyjechali żołnierze niemieccy w mundurach i otoczyli cały majątek. Obudziło nas walenie do drzwi, otworzył tato i wyszedł z mamą na ganek. Z nimi rozmawiał umundurowany Niemiec, który znał język polski. Pytał się, gdzie ukrywa Żydów. Zauważyłam, że wszyscy żołnierze byli w stalowoszarych mundurach, na czapkach mieli trupie czaszki, a na kołnierzach srebrne odznaki SS. Majątek otoczyło co najmniej kilkunastu SS-maków, byli uzbrojeni w karabiny, nie wiem skąd przyjechali, ale chyba z Przemyśla. Dowodził nimi oficer, nazwiska nie znam, nam się nie przedstawił. Z tego ganku, na którym stał ojciec żołnierze, zabrali go i kazali pokazać wejście do bunkrów. W tym czasie całą naszą rodzinę żołnierze trzymali pod bronią. Z mieszkania widziałam, że jak ojca prowadzili w kierunku obory, był przez żołnierzy popychany i bity, nie mogę w tej chwili powiedzieć, czy był bity pięściami, czy kolbami karabinowymi. Ojciec wskazał wejście do bunkrów. Nie widziałam, co się działo przy bunkrach.

Widziałam, że do tego bunkra, co mieścił się pod klatką dla królików, Niemcy wrzucili świece dymne, bo ze środka nie chcieli wychodzić Żydzi. Po jakimś czasie wszyscy opuścili bunkry. Niemcy przetrzymywali Żydów w osobnej grupie, całą naszą rodzinę w osobnej, zatrzymali jeszcze rodzinę Kochanowskich [Kochanowiczów – JS]. Ja nie wiem, skąd Niemcy dowiedzieli się, że rodzice ukrywają Żydów. Być może ktoś zainteresował się tym, że mama kupuje dużo żywności.

Dwóch Żydów zdołało uciec szybem wentylacyjnym, który prowadził do zagajnika. To byli Józef i Herman. Również usiłował uciec Rubin. W trakcie ucieczki został zastrzelony przez SS-mana, seria pocisków rozerwała mu głowę. Po wyprowadzeniu z bunkrów Żydów, Niemcy przeszukali ich. Zabrali im wszystkie pieniądze i kosztowności. Następnie kazali mamie wynieść stół na podwórko i zrobić dla żołnierzy śniadanie.

Po śniadaniu Niemcy dokonali egzekucji wszystkich zatrzymanych Żydów, brali ich w grupach po 3-4 osoby, zaprowadzali około 250 metrów w pole, tam już był wykopany dół, nie wiem kto go wykopał, ale chyba robotnicy z majątku na polecenie Niemców. Egzekucji nie widziałam. Później opowiadali mi robotnicy z majątku, że SS-mani kazali kłaść się Żydom na ziemi i strzelali im z pistoletu w głowę. Ciała zabitych robotnicy musieli wrzucać do tego wykopanego dołu. Na rozstrzelanie jako ostatni poszli lekarz i dwie siostry, Gerda i Lika. Lekarz powiedział jeszcze do rodziców: „Zostańcie z Bogiem”. Cała egzekucja trwała nie dłużej niż pół godziny. Niemcy kazali robotnikom po wrzuceniu ciał zasypać dół. Już nie pamiętam nazwisk tych robotników, którzy byli świadkami egzekucji. Wiem tylko, że pochodzili z Krasieczyna. Po dokonaniu egzekucji dowódca tych SS-manów powiedział po polsku: „Szykujcie się na rozstrzelanie”, wtedy moja mama i siostra Irena zemdlały. Nie wiem dlaczego Niemcy odstąpili od naszej egzekucji.

Potem kazali zaprząć furmanki z majątku i wsadzili na nie moich rodziców, siostrę Irenę i brata Romana oraz rodzinę Kochanowskich. Przedtem zaplombowali nasz dom. Ojciec wyprosił Niemców, żeby mnie zostawili z młodszą siostrą Łucją, gdyż pierwotnie chcieli mnie też zabrać. Niemcy pozwolili mi zejść z wozu, zdążyłam pożegnać się z ojcem. Dwie furmanki z aresztowanymi pod

eskortą SS-manów wyruszyły do więzienia w Przemyślu. Przejżdżali przez wieś Tarnawce. Nie potrafię konkretnie powiedzieć, kto rozstrzeliwał ukrywających się Żydów. Część żołnierzy zostało do pilnowania nas, a część poszła na pole, prowadząc ich na egzekucję. Czy dowódca tych SS-manów został w tej grupie, która pilnowała nas, czy też uczestniczył w rozstrzeliwaniu, tego nie potrafię powiedzieć. Na pewno egzekucja odbyła się na jego rozkaz.

Po dwóch tygodniach Niemcy zwolnili z więzienia siostrę Irenę, brata Romana i siostrę Alfredę oraz rodzinę Kochanowskich. Siostra Irena mówiła, że Niemcy osadzili ich w różnych celach. Mówiła, że brano ją na przesłuchania dotyczące tych Żydów. Mój tato w czasie śledztwa razem z mamą wzięli wszystko na siebie, co umożliwiło zwolnienie pozostałych zatrzymanych. Irenie przed wyjściem z więzienia pozwolono pożegnać się z rodzicami. Siostra mówiła, że tato osiwiiał, miał powybijane zęby i zmienił się nie do poznania.

W więzieniu Niemcy zabrali Irenie złote kolczyki i pierścionek, mamie obrączkę, a tacie zegarek kieszonkowy. Irena mówiła, że rozmawiał z nią ten oficer SS, który dowodził żołnierzami w majątku, chwalił się, że brał udział w pacyfikacji getta w Przemyślu i powiedział te słowa: „Nie zjem śniadania przedtem zanim nie pokrważę sobie munduru”.

Chwalił się, że jest żonaty. Nie wiem, skąd ten oficer pochodził, ale mówił bardzo dobrze po polsku, nie kalecząc żadnych słów. Przypominam sobie jeszcze odnośnie tego dowódcy, że musiał wychowywać się i mieszkać w Polsce. Było takie zdarzenie po zatrzymaniu Żydów, że jeden z nich, z zawodu buchalter, mówił do tego Niemca, żeby pozwolił mu uciec, bo znają się już bardzo długo, gdyż przedtem chodzili razem do szkoły. Ten SS-man niby zgodził się na ucieczkę, pozwolił mu wyjść

z obory, kiedy buchalter zaczął uciekać zastrzelił go z pistoletu maszynowego, strzelił mu w plecy. Nie wiem gdzie do szkoły chodził i gdzie do wybuchu II wojny światowej mieszkał ten Żyd buchalter.

Tydzień po wyjściu z więzienia siostra Irena zawiozła rodzicom paczkę do Przemyśla. Paczka została przyjęta. Siostra pojechała z paczką tydzień później, wtedy strażnik nie przyjął paczki twierdząc, że rodzice zostali wywiezieni, wtedy też wydali siostrze rzeczy mamy: spódnicę, grzebień, sweter. Ja w drugiej połowie czerwca albo lipca 1944 r. byłam w jakiejś sprawie w Przemyślu, przypadkiem przeczytałam obwieszczenie władz niemieckich w języku polskim naklejone na tablicy. Z jego treści wynikało że mama i tato zostali straceni 19 czerwca 1944 r. Dosłownie z tekstu wynikało, że wyrok śmierci został wykonany. Niemcy ciał nie wydali.

Latem 1945 r. razem z rodzeństwem przeprowadziliśmy się do Przemyśla. Któregoś dnia siostra Irena została wywołana z domu przez jakąś kobietę. Ta powiedziała jej, że w lesie na Lipowicach odkryto groby więźniów zamordowanych przez Niemców w Przemyślu i że wśród wykopanych osób są zwłoki naszych rodziców. Siostra rozpoznała ciała rodziców. Rodzice leżeli w zbiorowej mogile razem z 38 innymi osobami. Ciała tych osób w tym moich rodziców pochowano na koszt państwa we wspólnym grobie. Postawiono tam krzyż i tablicę z nazwiskami ofiar zamordowanych przez Niemców.

Świadcami opisanych przeze mnie zdarzeń mogą być: Stanisława Kucharska z domu Amarowicz zamieszkała w Krasiczynie [informacja nieścisła: Stanisława z domu nazywała się Zamorska - JS], dokładnego adresu nie pamiętam oraz moje siostry: Irena urodzona w 1923 roku i Łucja urodzona w 1934 roku, ale z nimi żadnego kontaktu nie mam. Wiem tylko, że mieszkają w Austrii.

Nie otrzymałam po wojnie medalu „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Czy taki medal otrzymały moje siostry - tego nie wiem.

To wszystko, co mogę zeznać w tej sprawie.



Maria Tkaczyk odbiera odznaczenia (Krzyże Komandorskie Orderu Odrodzenia Polski) przyznane jej rodzicom (2018 rok)

Relacja Bolesława Kochanowicza (1923-1998)²

W czasie okupacji od wiosny 1943 roku zacząłem pracować jako polowy na małym folwarku Leonczyna położonym blisko Krasiczyna. Folwark ten objęty był wtedy administracją Liegenschaftu, którego zarządcą był Stanisław Kurpiel. Ja sam zamieszkałem wtedy w domu Kurpielów, który znajdował się w odosobnieniu to jest z dala od innych zabudowań w lesie. W promieniu dwóch kilometrów nie było żadnych zabudowań. W domu tym mieszkała żona Stanisława Kurpiela Franciszka oraz sześcioro dzieci w wieku od 9 do 20 lat.

Wtedy, kiedy mieszkałem u Kurpielów, przechowali już Żydów. Kryjówka mieściła się pod domem, a wejście znajdowało się pod dużą klatką, stojącą pod ścianą domu, w której Kurpielowie trzymali króliki. Z biegiem czasu przybywali inni Żydzi z Przemyśla, a nawet z Krakowa, dla których wspólnie z Kurpielami wybudowaliśmy drugą kryjówkę pod podłogą w stajni. Wejście do tej kryjówki znajdowało się pod żłobem, przykryte deską i zasypane słomą. Doszło do tego, że na obejściu Kurpielów w obu tych kryjówkach ukrywało się 25 Żydów. Przewaga była mężczyzn, kobiet było zaledwie kilka i dwoje dzieci. Znałem tylko jednego z tych Żydów, który nazywał się Rubin, pochodził z Ostrowa pod Przemyślem i ukrywał się z dwoma synami, liczącymi po kilkanaście lat.

Żywność dla ukrywających się osób kupowała w Przemyślu Kurpielowa dwa do trzech razy w tygodniu. Sam jeździłem z nią wozem, którym tę żywność zakupioną przez Kurpielową wiozłem do Leonczyny. Gdzieś

² Na podstawie zeznań jakie Bolesław Kochanowicz w 1970 roku przesłuchany w charakterze świadka złożył sędziemu Franciszkowi Woleńskiemu delegowanemu przez Ministra Sprawiedliwości do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Rzeszowie.

z końcem maja 1944 r. większą ilość żywności zakupiła w sklepie Ukraińca, Madeja. Wydaje mi się, że zwrócił uwagę na to, zakupiono znaczą ilość żywności, co jak sądzę wydawało mu się podejrzane.

Zaraz następnego dnia w nocy przed świtem, kiedy spałem w stajni z jednym ukrywającym się Żydem, obudziło mnie szczekanie psów i jakiś niezwykajny ruch wokół zabudowań. Kazałem natychmiast śpiącemu ze mną Żydowi wejść do kryjówki, a sam pozostałem nadal w stajni. Niedługo potem otwarto gwałtownie drzwi od stajni, na progu stanął jakiś mężczyzna w mundurze ukraińskiego policjanta, co mogłem stwierdzić, dlatego ponieważ już dniało. Policjant ten miał w ręce pistolet i krzyczał do mnie „ręce do góry”. Na jego rozkaz wyszedłem na podwórze, gdzie zobaczyłem sprowadzonych tam już wszystkich Żydów przebywających w kryjówce pod domem oraz całą rodzinę Kurpielów.

Na podwórzu było również około 20 policjantów ukraińskich. Wszyscy byli uzbrojeni. Zauważyłem, że jeden ze znajdujących się na podwórzu Żydów wskazał policjantom ukraińskim drugą kryjówkę w stajni, gdzie weszli policjanci i po chwili z kryjówki tej wyprowadzili będących tam Żydów. Potem, kiedy już wszyscy byli na podwórzu, policjanci ukraińscy po dwóch Żydów prowadzili w głąb lasu i tam ich rozstrzelali. W ten sposób rozstrzelali 22 Żydów, ponieważ w trakcie tej egzekucji trzem Żydom udało się zbiec do lasu. Policjanci ukraińscy usiłowali ich ścigać, jednakowoż pościg okazał się bezskuteczny.

Po wyzwoleniu widziałem w Przemyślu jednego z tych Żydów, który zbiegł. Nazwiska nie pamiętam. Później słyszałem, że wszyscy trzej wyjechali za granicę.

Po egzekucji policjanci ukraińscy załadowali całą rodzinę Kurpielów, mnie oraz mojego brata Stanisława,

który również mieszkał na obejściu Kurpielów i pojechaliśmy w stronę Przemyśla. Po drodze spotkaliśmy idących od strony Przemyśla 7 lub 8 Niemców w mundurach. Nie wiem, czy byli to gestapowcy czy policjanci lub żandarmi. Niemcy zatrzymali nas, zrewidowali policjantów ukraińskich, a niektórym poodbierali różne przedmioty ze złota, widocznie zabrane od zastrzelonych Żydów. Niemcy wsiedli na nasze furmanki i razem pojechaliśmy do budynku policji ukraińskiej przy ulicy Smolki. Po kilku godzinach mnie i brata zwolniono i polecono nam wracać końmi do Leonczyny, natomiast całą rodzinę Kurpielów zatrzymano. W dwa lub trzy dni później zwolnione zostały dzieci Kurpielów, które wróciły do Krasieczyna i zamieszkały u znajomej Stanisławy Kucharskiej.

W jakiś tydzień po opisanych wyżej wydarzeniach dowiedziałem się od ludzi, że oboje Kurpielowie, Stanisław i Franciszka, zostali zastrzeleni przez Niemców na fortach w lesie w Lipowicy. Wspólnie z nimi rozstrzelanych było kilkadziesiąt innych osób, nie wiem skąd pochodzących. Nie znałem żadnego z policjantów, którzy rozstrzeliwali Żydów w lesie koło obejścia Kurpielów. Również nie znałem Niemców, których spotkaliśmy po egzekucji w drodze do Przemyśla.

Relacja Tadeusza Stawarza (spisana w 2016 roku przez JS)

Moja rodzina w 1944 roku uciekła z Wołynia, bo wiadomo, co tam się działo. Przyjechaliśmy do Tarnawiec, które wtedy były zrujnowane i popalone. Mieszkaliśmy niedaleko folwarku, więc jeszcze przed tą tragedią, dwa albo trzy razy byłem na folwarku, ale wtedy nie miałem pojęcia, że tam się Żydzi ukrywają. U Kurpielów służyła Maria Kochanowicz z Tarnawiec, która zmarła kilka lat temu. Ona pomagała Kurpielowej w gospodarstwie i między innymi robiła zakupy w Przemyślu. Moja mama uważała, że Marię ktoś namierzył, kiedy kupowała więcej żywności i doniósł Niemcom.

Pamiętam, że w tym tragicznym dniu do Leonciny przyjechało dużo Niemców, jedni jechali przez Tarnawce inni od strony Krasiczyna. Potem ludzie mówili, że Niemcy Żydów zastrzelili, a Kurpielów i dwóch parobków wzięli ze sobą. Moja mama później mówiła, że zabrakło kilku tygodni i biedacy doczekaliby wyzwolenia. Już po wszystkim, to znaczy po rozstrzelaniu Żydów, nikt tam nie chodził, bo ludzie mówili, że to straszne miejsce. Trochę później, razem z innymi chłopakami, poszliśmy do folwarku tam, gdzie się ukrywali Żydzi. Razem z innymi wszedłem do tego podziemnego bunkra, co był zrobiony pod stajnią. To było pomieszczenie o szerokości niecałych dwóch metrów długie na kilka metrów i tak niskie, że głowę trzeba było schylać. Całe wyłożone belkami. Pamiętam też dwa albo trzy żarna do mielenia zboża, które tam były. Pod ścianami stały drewniane ławy, które pewnie służyły jako prycze do spania, bo jeszcze słoma na nich leżała. Były też prymitywne siedziska widocznie do odpoczynku. Nie tylko myśmy tam zaglądali. Inni też tam chodzili. Ludzie nawet opowiadali, że jeden z Krzemień-

ca znalazł pod żarnami złote monety schowane przez Żydów. Wiedzieliśmy też, że kilkaset metrów od domu Kurpielów rozstrzelali Żydów i tam ich zakopali, ale tam nikt nie chodził, bo to było straszne miejsce.

Okazało się, że dwóch młodych Żydów uciekło podczas egzekucji. Jeden przez kilka dni wałęsał się w pobliżu tego miejsca, gdzie rozstrzelali jego rodzinę, a drugi nazajutrz rano natknął się na moją matkę. Mógł mieć może z dwanaście najwyżej czternaście lat. Mama zabrała go do nas i ukrywał się w sianie na strychu w przybudówce. Doczekał u nas do wyzwolenia, ale czasy były niespokojne, różni ludzie tu mieszkali i dalsze ukrywanie go nie było bezpieczne. Którejś nocy mój starszy brat, Franciszek wyprowadził go do Niżankowic, gdzie podobno miał jakichś krewnych. Potem już nie mieliśmy z nim kontaktu.

Po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że w Krasiczynie Fedykowa ukrywała drugiego Żyda, który po kilku tygodniach od Fedykowej pojechał do Stryja, skąd pochodził, a potem do Mielca. Jak się później dowiedziałem, to był Zbigniew Messner, który w latach osiemdziesiątych był Prezesem Rady Ministrów. Fedykowa, która jeździła do niego do Warszawy opowiadała, że mówił do niej „mamunciu”. Opowiadam o tym, bo coraz mniej ludzi żyje, którzy to pamiętają, a takie historie nie powinny być zapomniane. Później w domku Kurpielów zamieszkał staruszek. Stelmach się nazywał i mówili, że jest zaklinaczem węży.

Relacja Bronisławy Czuryk z domu Stawarz (spisana 20 marca 2019 roku)

Wiedzieliśmy, że tutaj przy lesie obok naszego pola Niemcy zabili Żydów, a jednego zastrzelili koło folwarku. Tylko dwóch uciekło. Nawet mój brat jednemu z nich nosił chleb.

Byłam przy tym, kiedy ich odkopywali. Miałam wtedy piętnaście lat. Pracowaliśmy w polu i pamiętam, że z Przemyśla przyjechało kilka furmanek, a na nich były trumny, takie zwykłe proste skrzynie. Z dołu wyciągali ciała w ubraniach, które jeszcze dobrze się trzymały i wkładali do trumien. Jakiś mężczyzna, może to był Żyd, rozpoznawał zwłoki, a inny kredą zapisywał na trumnach nazwiska. Widziałam, że wśród zabitych były dzieci. Później, kiedy już wszystkie ciała wyciągnęli, zawieźli trumny do Przemyśla i potem ludzie mówili, że pochowali ich na żydowskim cmentarzu.



Bronisława Czuryk pokazuje miejsce w którym po egzekucji
pochowani byli Żydzi

Sprawiedliwi wśród narodów świata

Na stronie Jad Waszem poświęconej „Sprawiedliwym” znaleźć można krótką relację dotyczącą Kurpielów opartą o zeznanie Josepha Fabiana jednego z uratowanych, który dziś mieszka w USA. Joseph Fabian pracujący jako kucharz i lokaj oficera SS, mieszkający w getcie i doprowadzany do pracy pod strażą we wrześniu 1943 roku kiedy likwidowano getto został namówiony do ucieczki przez niejakiego Kurasza i przeprowadzony przez niego do gospodarstwa Kurpiela. Kiedy przybył do folwarku, było już tam 8 innych Żydów w podziemnej kryjówce. Wkrótce przybyli kolejni razem było 24 osoby i Kurpiel powiększył schowek. Dzięki staraniom Josepha Fabiana, Kurpielowie zostali pośmiertnie odznaczeni medalem „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”, nadawanymi przez Instytut Jad Waszem w Jerozolimie.

W listopadzie 2013 roku w „Domu Edyty Stein” we Wrocławiu odbyła się uroczystość, podczas której ambasador Izraela Anna Azari uhonorowała pośmiertnie sześć osób medalami „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Wśród uhonorowanych byli Franciszka i Stanisław Kurpielowie.

20 grudnia 2017 roku w Nietkowie (g. Czerwieńsk) odbyła się uroczystość przekazania odznaczenia, dyplomu i certyfikatu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” pani Marii Tkaczyk (z domu Kurpiel).

Cztery lata wcześniej Stanisław i Franciszka Kurpielowie zostali pośmiertnie uhonorowani Krzyżami Komandorskimi Orderu Odrodzenia Polski za niesienie pomocy i ukrywanie Żydów podczas II wojny światowej. W 2018 roku Maria Tkaczyk córka Stanisława i Franciszki Kurpielów odebrała te odznaczenia z rąk wiceprezesa Instytutu Pamięi Narodowej.



Medal „Sprawiedliwi wśród narodów świata”

Zamordowani 21 maja 1944 roku w Leoncinie koło Tarnawiec:

Izrael Rubin

Ita (Tonka) Rubin z d. Feuer

Jakub Rubin, lat 12

Chaim Rubin, lat 14

Regina Feuer

Lola Feuer

Gena Treuer z d. Feuer, lat 24

Pepa Feuer, lat 18

Henia (Hermana) Feuer, lat 4

Lei (Liki) Schattenow

Gerda Goldman

Jakub Rebhana, lat 49

Anna Rebhan z d. Schiff, lat 41

Basia Rebhan, lat 13

Izaak Schmidela (Szmiedela), lat 39

Wolf (Bolek) Sternberg, lat 31

Jakub Reicha

Józefa Jonas

Abraham Spiegel, lat 46

Chaim (Imek) Liewers, lat 45

Ozjasz Rubinfeld

Hinda Rubinfeld 1921 -1924

Leoncina koło Tarnawiec

3

2

1

1 ruiny obory, 2 fundamenty domu Kurpielów, 3 miejsce w którym zginęli Żydzi